

JERZY MIRECKI



# „WOJNA I POKÓJ”

NA SCENIE RZESZOWSKIEJ



**T**EATR IM. W. SIEMASZKOWEJ w Rzeszowie przeżył niedawno dwa wydarzenia. Zakończono szczęśliwie adaptację budynku — szczęśliwie, gdyż robota ta raczej się udała. Wnętrza teatru mają obecnie wyjątkowo estetyczny wygląd. I w tym to „nowym” teatrze otwarto (nareszcie) sezon 1959/60. Otwarto w taki sposób, że dyrekcja i zespół teatru nie będą się musiały tego otwarcia wstydić.

O ostatniej premierze mówi się dość powszechnie i to na ogół jak najbardziej pochlebnie. W związku z tym zaraz na początku pewna dygresja: krytyczne uwagi, dotyczące repertuaru teatru rzeszowskiego, które ukazały się kiedyś w „Nowinach” — nie

jego współpracownicy, tworząc konstrukcję dramaturgiczną, która potrafiła ostać się trudnej próbie sceny — wnieśli ogrom własnej inwencji, użyli trafnie środków współczesnego wyrazu. Największą ich zasługę stanowi to, że rezygnując (co było konieczne) z większości materiału, jakiego dostarczała powieść — nie zagubili klimatu twórczości Tolstoja, jego zamierzeń. Nie-ludzkość wojny, samej jej zasady, mająca kiedyś wzruszyć sumieniami pierwszych czytelników powieści — z całą grozą wieje dziś ze sceny.

**W**ZWIĄZKU z przedstawieniem „Wojny i pokoju” trudno nie wspomnieć chociaż w kilku słowach o autorze powieści pod tym sa-

jące obiektywnie antagonizmy — podczas kiedy jego realistyczne widzenie zjawisk i ludzi wciąż niweczyło nadzieję na jakiegokolwiek porozumienie. Z tych względów twórczość Tolstoja musiała być ciąglą fluktuacją iluzji i rozczarowań, wzajemnie się przeciwnych.

Nienawiść i pogarda do kapitalizmu wzrastały u Tolstoja w miarę rozwoju tego ustroju w Rosji. Podczas gdy w „Wojnie i pokoju” (data powstania dzieła: rok 1869) dominuje jeszcze atmosfera wiejskiej idylli — to w „Annie Kareninie” (ogłoszonej w 10 lat później) widać już wyraźnie protest przeciwko ni-szczycielskiemu wpływowi nowego porządku, „który fałszuje wszystkie prawdziwe uczucia”, pryska tu już całkowicie m. in. poeta triumfująca jeszcze w „Wojnie i pokoju”.

Wprawdzie powieść „Wojna i pokój” została napisana przez Tolstoja stosunkowo wcześniej to niemniej rozdział między subiektywnym pojmowaniem życia przez autora a samą rzeczywistością doprowadza już tu też bohaterów do rozczarowania, ich łuzje walą się w gruzy. Na sielankę większą Rostowów pada cień materialnej ruiny grożącej starej szlachcie wiejskiej, z drugiej zaś strony pogłębia się duchowy kryzys Bezuchowa i młodego Boikońskiego, jako odbicie ruchu, który w konsekwencji znalazł wyraz w powstaniu dekabrystów.

„Wojna i pokój” — pisał kiedyś Roman Karst — to powieść z pogranicza dwóch epok. Na tym fresku starej, szlachecko-mieszczańskiej Rosji przeważają, w przeciwieństwie do późniejszych utworów, jasne barwy i rozległa, spokojna perspektywa rysunku. W tę idyllę wdzierają się jednak tu i ówdzie odgłosy nadciągającej burzy. Artystyczna jednolitość powieści jest wyrzeczem niezmaconej jeszcze doktryny historycznej, pełnej i konsekwentnej. Tolstoj rozpatruje wypadki 1812 roku sub specie dziejów, które rządzą się własnymi, doskonałymi prawami. Tolstoj określa historię jako kolejność zjawisk następujących po sobie wbrew woli poszczególnych jednostek. Świat, przyroda i społeczność ludzka stanowią dlań harmonijną całość wymagającą od jednostki posłuszeństwa i uległości. Kto staje w poprzek ogólnego biegu dziejów, ten skazuje sam siebie na zagładę. Śmieszność i klęska Napoleona są wynikiem jego egoizmu i świątobuńskich zamysłów sprzecznych z naturalnym nurtem historii, za którym poszedł lud rosyjski solidarnie w krytycznym roku 1812. Tę ideę zespolenia się z biegiem historii, z harmonijną „całością” społeczność ludzką ucieleśnia najdobitniej chłop Karatajew. Platon Karatajew płynie bliźniem z prądem życia, bacząc, by nikogo nie skrzywdzić, i nie sprzeciwić się złu. Nad „Wojną i pokojem” unosi się ewangeliczna, bierna i mistyczna prawda Karatajewa, do której Pierre Bezuchow dochodził po długiej rozterce wewnętrznej, prawda tkwiąca, zdaniem autora, od wieków w rosyjskim ohłopie”.

Wynikiem ustalonego przez Tolstoja (zresztą niemożliwego do przyjęcia) prymatu sfery pojętej zbiorowości i zupełnego podporządkowania jednostki dziejom — jest to, że w „Wojnie i pokoju” na czoło wysuwają się wydarzenia i bieg historii. Dlatego też dzieło nie ma głównego bohatera, a mówiąc dokładnie — jest nim społeczność rosyjska.

**P**ISCATOROWI, Neumannowi i Prüferowi olbrzymią trudność musiało sprawić samo wybranie poszczególnych scen. Tolstoj objął bowiem spojrzeniem ogromne pole akcji, nie tracąc z widoku ani jednej postaci. Nawet drugorzędne osoby wyodrębniają się w powieści doskonale — podobnie mnóstwo szczegółów zespala się ze sobą w jedną, mocną scementowaną całość. Skondensowane tak ogromnej epopei, o nie-spotykany w literaturze światowej rozmachu — należało do rzeczy wyjątkowo od-

powiedzialnych. Z pomocą przyszła tu niewątpliwie adaptatorom wyjątkowa prostota stylu Tolstoja.

Znakomita adaptacja sceniczna „Wojny i pokoju” jest przede wszystkim dziełem Erwina Piscatora, który pracował nad nią przez szereg lat.

ERWIN

PISCATOR



Stanowiąc wielką indywidualność twórczą nadal jej Piscator specyficzne piętno. Ten artysta o zdecydowanie lewicowych przekonaniach, przemawiający najchętniej do szerszych mas — i tym razem nie zrezygnował z wykorzystania teatru jako trybuny do agitacji polityczno-społecznej.

W przedstawieniu istotną rolę odgrywa Narrator, który czasy napoleońskie komentuje z perspektywy połowy XIX w., a równocześnie z pozycji bliższej naszym dniom. Chociaż w jego słowach jest sporo publicystyki to jednak nie nuży ona, gdyż trafia w sedno spraw nurtujących współczesnego widza.

Weźmy np. taki fragment z tekstu wypowiadanego przez Narratora: „Prawie wszyscy ludzie od wielu pokoleń wiedzą, że wojna jest czymś okropnym... a jednak stale szli na wojny. Poczeszali się wraz z Tolstojem, że polityka wojen krzywdzi sprawdźcie i rujnuje życie prywatne, ale przecież życie w swojej kolektywnej całości — życie naturalne, jak mówi Tolstoj — idzie ciągle dalej. Nie możemy się już tym pocieszać jeżeli nie postawimy sprawy wyraźnie, może się zdarzyć, że pewnego dnia życie przestanie iść dalej”.

Albo w zakończeniu sztuki: „Jak huczące fale rozszalałego morza toczyły się i toczą wojny przeciwko życiu ludzkości, 1812/18 — piętnaście milionów 1939/45 —

piętnaście pięć milionów! Jak długo jeszcze? Czy ludzie stają się kiedyś na tyle normalni, a moralność na tyle ludzka, aby rozum nie znalazł przemocy ani wojny jako jedynych środków rozwiązywania ludzkich konfliktów?”

Słowa te robią zamierzone wrażenie na widowni — tym bardziej, że w teatrze rzeszowskim Józef Frydlewicz jest wprost idealnym Narratorem. Posiadając odpowiednie warunki sceniczne, piękną dykcję — potrafił on utrzymać jeszcze tak potrzebny w tym wypadku — dystans w stosunku do tego co mówi za... Tolstoja i Piscatora.

**O**DDANIE WIELOSTRONNOCI wątków dramatycznych składających się na sceniczną wcielenie „Wojny i pokoju” wymaga od aktorów niebywałego kunsztu. Najlepiej może dążyć do tego radę Zdzisław Kozieł jak Piotr Bezuchow, który jednakowoż przez nwyajęcy jest na „scenie akcji”, jak i na

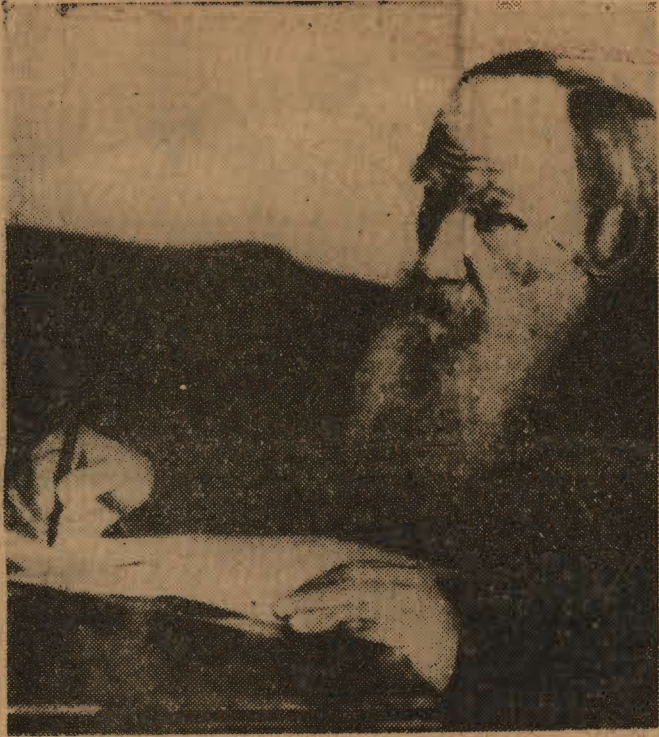
większość wykonawców. I tak trafna Maria jest Gena Wydrych, wierna Liża — Barbara Bardzka, właściwa Hrabina — Janina Majewska, Karatajewa gra z powodzeniem Edward Apa, Mikołaja Rostowa — Piotr Milnerowicz, Kuragina — Zbigniew Pięciul, Dołochowa — Józef Jachowicz, lekarza — Adam Fogal.

Z postaci działających włącznie na „scenie losu” najwięcej przemawia do mnie Ireneusz Erwan grający Kutuzowa — najmniej: Wincenty Zawirski jako Napoleon. W przedstawieniu rzeszowskim interpretacja roli Napoleona stanowi — moim zdaniem — może jedyny poważniejszy żyrzyt. Ten Napoleon jest zupełnie z innej parafii, robi wrażenie, jakby był trochę... z operetki (!)

Mimo tej, czy innej jakiejś jeszcze usterki trzeba stwierdzić — nie stosując taryfy ulgowej — że całość została wszechstronnie przemyślana, jest szczególnie zważna i daje przykład jak powinien wyglądać naprawdę solidny teatr. Pomaga w tym również wale nie oprawa plastyczna wykonana według doskonałego projektu Henryka Janiği.

Dając takie przedstawienia Teatr im. W. Siemaszkowej będzie godnie wypełniać swoje posłannictwo. „Wojna i pokój” — można to już dziś śmiało powiedzieć: przejdzie na pewno do historii naszej sceny.

JERZY MIRECKI



LEW TOLSTOJ

miał niczego innego na celu, jak właśnie sprowokowanie rzeszowskiej sceny do podjęcia tego rodzaju twórczego wysiłku, którego zapowiedź stanowi „Wojna i pokój” (niektóre inne proponowane w tym sezonie pozycje repertuarowe spotkają się też — jak sądzimy — z niemiernie gorącym przyjęciem).

Potwierdza się więc jedna zasadnicza prawda: coś do powiedzenia ma w obecnych czasach tylko teatr ideowy, postulujący, a nie przezuwający, sprzyjający myśleniu, a nie trawieniu. Jedynie taki teatr naprawdę intryguje, interesuje widzów, skłania do dyskusji, powoduje spory i równocześnie spotyka się z uznaniem — nie zdawkowym, kurtuazyjnym, formalnym, lecz płynącym z głębokiego przekonania.

W tym miejscu aż prosią się o przytoczenie słowa m. in. samego Tolstoja: „Sztuka nie jest interesem — jest ona wyrazem prawdziwego odczuwania. Artysta może tylko wtedy prawdziwie odczuwać, kiedy nie izoluje się, kiedy widzie naturalny żywot człowieka”. W powiedzeniu tym zawarta została ta podstawowa myśl, że doskonałość formy artystycznej uzależniona jest od pozytywnej treści społecznej.

Przedstawienie teatralne „Wojny i pokoju” jest przeróbką dzieła Lwa Tolstoja, dokonaną przez trzech niemieckich ludzi teatru E. Piscatora, A. Neumanna i G. Prüfera. Inscenizacja ta stanowi jednak coś więcej jak zwykłą przeróbkę. Piscator i



„Wojna i pokój” — od lewej: Zofia Bajuk (Natasza), Janina Majewska (Hrabina), Witold Gruszecki (Andrzej Boikoński) i Gena Wydrych (Maria).